

Jan Zdzisław Skrzypek pochodzi z Rzeszowskiego. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku, w 1942 wstąpił do Armii Krajowej. Pod koniec 1944 roku został aresztowany przez NKWD w rodzinnych stronach i wywieziony na przesłuchanie do Kolbuszowej, a stamtąd do obozu w Przemyślu. Po latach tak wspomina swą brawurową ucieczkę, a potem pracę na Mazurach.

ci. Kiedy upewniłem się, że jest w miarę bezpiecznie, a wartownicy poszli na odpoczynek, podszedłem blisko pasa granicznego, przeczołgałem się około dwieście metrów, a potem z bijącym sercem rwałem do przodu.

moich rodzinnych stronach. Ujawniłem się oficjalnie dopiero w 1947 roku; mimo to byłem długo szykanowany i przesładowany.

Tymczasem jednak wyjechałem do Poznania, gdzie podjąłem pracę jako leśnik. Później był Olsztyn i Dyrekcja Lasów Państwowych, skąd w ramach grup operacyjnych w czerwcu 1945 roku znalazłem się w Piszcu. Pamiętam, że wędrowałem pieszo z Czerwonki przez Biskupiec, Mrągowo, aż dotarłem w okolice Puszczy Piskiej.

Od 1965 roku związałem się z okolicami Węgorzewa i pięknymi mazurskimi lasami. Las mnie wychował, krył przed nieprzyjaciółmi, jemu zawdzięczam wiele i wiele jestem mu dłużny. Mimo mojego AK-owskiego rodowodu, jakoś udawało mi się znaleźć szacunek przełożonych, o czym świadczą liczne resortowe odznaczenia i wyróżnienia. Cieszę się, że po latach nieszanowania prawa, poniewierki i zapomnienia, byłem świadkiem uroczystego przekazania nam, kombatantom, sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo i żołnierzy garnizonu w Węgorzewie. Dostałem nawet zaszczytu uczestniczenia w pocście przejmującym sztandar. Przeżyłem wspaniałe, niezapomniane chwile.

I jeszcze jedno. W partyzantce miałem pseudonim „Kszyk”. To taki zwinny ptaszek. Nim ruszy do lotu, robi 3-4 obroty. Jest ładny z wyglądu (ma podłużne prążkowanie) i trudny do rozpoznania. Ma długi dziób i krótkie nóżki. Może to on był dla mnie szczęśliwy i wiódł mnie przez lata konspiracji i partyzantki.

Notował: ROMUALD LACHOWICZ

WYRWAŁEM SIĘ Z ŁAP NKWD



W końcu listopada 1944 roku rozpoczęto ewakuację więźniów z obozu. Wywożono nas w kierunku Lwowa, a miejscem przeznaczenia miała być miejscowość Borowicze w rejonie Archangielska. Towarowe wagony były ciasne, brudne, zimne. Brakowało świeżego powietrza. Dokuczał nam wszystkim głód. Ubikację stanowił otwór w podłodze wagonu. Drzwi po sprawdzeniu okazały się mocno zaryglowane. Mimo to myśleliśmy o ucieczce.

W naszej grupie było dwóch kolejarzy, którzy wsiadając do wagonu, zabrali ze sobą kawałek metalowego pręta. Po około trzech godzinach jazdy zaczęto podważać zamknięcia drzwi, a te powoli zaczynały się rozsuwać. Ujrzelśmy naturalny widok nocy. Zamiar stawał się faktem. Byłem wśród pierwszych uciekających. Działo się to tuż za granicą polsko-radziecką. Nie przypuszczaliśmy jednak, że byliśmy strzeżeni. Kiedy jeden za drugim - jak skoczkiwie spadochronowi - wyskakiwaliśmy z wagonu, posypały się serie z automatu. Ponieważ była ciemna noc, strzelano gdzie popadnie. Dobrze, że nie zostałem ranny, choć mój kolega dostał postrzał w rękę. Zaalarmowana obsługa zatrzymała natychmiast pociąg. Żołnierze wylapali ostatnich uciekinierów, zbili ich i ponownie wsadzili do wagonów. Ja w tym czasie ile sił w nogach uciekałem samotnie w nieznanym kierunku. Przydały mi się sportowe umiejęt-

nosci wyniesione z wojska. Przez prawie dwie doby ukrywałem się w mokrym stogu siana. Bałem się wyjść, gdyż nie znałem ludzi ani stron. Musiałem jednak wracać do swoich, do kraju, do Przemyśla. Nocami i bocznymi drogami wędrowałem ku granicy. Odważyłem się wstąpić do najbliższej napotkanego domu. Tam uprzejmi ludzie nakarmili mnie i udzielili potrzebnych informacji. Przede wszystkim dowiedziałem się, gdzie jestem. A było to niedaleko granicy. Teraz przez kilka godzin obserwowałem zachowanie się strażników granicznych, żeby poznać ich rutynowe czynno-

Byłem po ojczyściej stronie, choć wiedziałem, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Dotarłszy do Rzeszowa, zatrzymałem się u znajomych, próbując wyrobić sobie odpowiednie dokumenty. W czasie jednego z powrotów do rodzinnej wsi zostałem rozpoznany przez moich nieprzyjaciół. Natychmiast musiałem opuścić mój dom. Nie dałem się ująć. Ale ucierpiała na tym moja rodzina. Zabrali mojego ojca i zamordowali w pobliskim lesie. Do dzisiaj widzę to miejsce; stoi mi w oczach ojciec, któremu nie dano nawet się ubrać. A ja z pasją działałem dalej w partyzantce w

Stwierdzenie Jarosława Skrzypka

x Wspomnienie kol. Skrzypka, który uciekł z transportu więziennego nas do Łagow & S.R.K. - Borowicze - listopad 1944.